*Dla dziecka, które musi zaakceptować pojawienie się młodszego   
 rodzeństwa w rodzinie.*

**"Smoczuś Płomyk i jego rodzina”**

Daleko, daleko stąd, wśród pięknych, wysokich gór sięgających aż do   
błękitnych obłoczków, była mała, urocza polana, porośnięta wonnymi   
ziołami. Na tej polanie, chociaż trudno w to uwierzyć, było skaliste   
miasteczko – Świetlikowo. W tym miasteczku, w samym środku   
znajdowała się zielona grota, w której mieszkała rodzina wesołych   
smoków. Mama – zgrabna smoczyca o zielonych jak szmaragdy oczach i   
szczupłej talii, była po prostu piękna.  
Nic dziwnego, trzy razy w tygodniu latała na smoczy aerobik. Tata –   
smok najpotężniejszy w całym miasteczku – to mistrz w zianiu ogniem   
na odległość. Swoje ogniowe umiejętności wykorzystywał najczęściej w   
kuchni, kiedy mama chciała ugotować coś pysznego. A robiła to   
znakomicie. Jej potrawy słynęły w całej okolicy, na przykład płonące   
lody miodowe z orzechami zostały przebojem lata. Lody te były   
przysmakiem najweselszego smoczka w rodzinie – synka Płomyka.  
Rodzice dbali o swojego pupilka. Rozpieszczali, dogadzali. Mama   
wymyślała dla niego coraz wspanialsze smakołyki, a tata uczył   
tajemnej sztuki latania i ziania ogniem. Rodzice każdą wolną chwilę   
spędzali ze swoim ukochanym synkiem. Najczęściej zabierali go na   
wycieczki w głąb zaczarowanego lasu, gdzie przeżywali najdziwniejsze   
przygody.  
O wspaniałych przeżyciach Płomyk opowiadał swojej ukochanej pani ze   
smoczego przedszkola – Błękitnej Wróżce i wszystkim smoczakom-  
przedszkolakom. Płomyk czuł się najszczęśliwszym smokiem na świecie.  
Pewnego dnia Płomyk został sam w przedszkolu. Wszystkie smoczaki-  
przedszkolaki już dawno odleciały ze swoimi rodzicami, a Płomyk   
ciągle czekał. Był coraz bardziej smutny i niespokojny. Kochana   
Błękitna Wróżka gładziła go po głowie, pocieszała, przytulała.   
Trochę to pomagało, ale na krótko. Czuł, że stało się coś złego. Łzy   
napłynęły mu do oczu i wtedy w drzwiach stanął tata. Wyglądał, jakby   
wygrał milion w „smoko-lotku”.  
Nie do wiary, ja tu płaczę, a on się cieszy – pomyślał Płomyk. Czuł   
żal do rodziców.  
- Jak mogliście o mnie zapomnieć! – krzyknął.  
- Nie zapomnieliśmy, tata przytulił zapłakanego smoczka. W   
domu czeka na ciebie niespodzianka – dodał.  
- Ciekawe, co to za niespodzianka? – myślał już udobruchany   
smoczek – Może płonące lody albo wata cukrowa albo smokomputer   
najnowszej generacji?!  
W drodze do domu skrzydła niosły małego Płomyka, jak nigdy dotąd.   
Pierwszy wbiegł do domu i zaraz zajrzał do lodówki, ale nic pysznego   
tam nie było. Wbiegł do swojego pokoju, tam też nic nie znalazł.  
Gdzie jest ta niespodzianka? Nagle usłyszał dziwne odgłosy   
dochodzące z pokoju rodziców. Coś skrzypiało czy syczało? W drzwiach   
stanęła uśmiechnięta mama, przytulała coś, co skrzypiało. Tata dumny   
obejmował mamę. Synku to twoja siostrzyczka Ognisia, teraz będziesz   
miał się z kim bawić, powiedziała mama. Ognisia właśnie w tym   
momencie zaczęła głośno płakać.  
To niemożliwe, moja mama przytula i kołysze to wrzeszczydło –   
pomyślał zdumiony i oburzony Płomyk, zakrywając uszy.  
- Ładna mi niespodzianka, to jakieś żarty! – próbował   
przekrzyczeć Ognisię.  
Był zły, bardzo zły. Nie rozumiał, co właściwie się stało. Do tej   
pory mama tylko jego przytulała, dla niego przygotowywała smakołyki,   
to z nim tata latał i ział ogniem.  
A to wrzeszczydło nawet nie potrafi latać, a co dopiero ziać ogniem.   
Na dodatek jest małe i brzydkie, i ja mam się z tym czymś bawić?   
Niedoczekanie! – złościł się Płomyk. Dlaczego rodzice tak kochają tę   
Ogniśkę, czy ja już im się znudziłem? – smutno zrobiło się   
smoczkowi. Poczłapał do swojego pokoju. Było mu coraz bardziej   
smutno i przykro. Dwie ogromne łzy napłynęły do jego smoczych oczu i   
za chwilę rozpłakał się na dobre. Płakał i płakał coraz mocniej i   
głośniej. Wreszcie krzyknął ze złością:  
- Nie chcę tej głupiej Ogniśki! Nienawidzę jej! Zabrała mi   
mamę i tatę!  
Zrozpaczony uderzył ogonem w stojącą na stoliku fotografię rodziców,   
rozwinął skrzydła i wyleciał przez okno. Zapadał zmrok, a mały   
smoczuś wzbijał się coraz wyżej ku błękitnym obłokom. Nagle zobaczył   
oślepiające światło, zwolnił trochę i patrzył, nie wierząc własnym   
oczom. Przed nim lekko unosiła się Błękitna Wróżka.  
- To pani? Pani potrafi latać? – wydusił zaskoczony Płomyk.  
- Przecież jestem wróżką – uśmiechnęła się i zbliżyła do wciąż   
zdumionego smoczka.  
Usiedli na błękitnym obłoku. Płomyk spojrzał w dół. Widział całe   
Świetlikowo migocące ciepłymi ognikami. Zobaczył swoją zieloną   
grotę – ukochany dom i w tym momencie przypomniał sobie o   
wrzeszczącej niespodziance. Rzucił się Wróżce na szyję i zaczął   
głośno szlochać. Wróżka delikatnie pogładziła smoczka po głowie i   
ciepłym głosem powiedziała:  
- Płomyku czas wracać do domu, czekają na ciebie rodzice i   
twoja mała siostrzyczka Ognisia. Wszyscy bardzo się martwią o ciebie.  
Smoczek w jednej chwili przestał płakać i aż zionął ogniem ze złości.  
- No nie! I pani też mówi o tej głupiej, wrzeszczącej Ogniśce.   
Nie chcę jej znać, słyszy pani!? Ona zabrała mi rodziców, teraz   
jestem sam na świecie. A właściwie, skąd pani o niej wie?! –   
krzyczał rozdrażniony Płomyk.  
- Przecież jestem wróżką, już ci mówiłam – spokojnie   
odpowiedziała i uśmiechnęła się tak pięknie – aż smoczkowi zrobiło   
się wstyd, że wykrzykiwał do tak miłej i najłagodniejszej istoty pod   
słońcem.  
Przestraszył się, że i ona przestanie go lubić. Błękitna Wróżka   
tymczasem uniosła swoją czarodziejską pałeczkę i powiedziała cicho :  
- Czary mary, raz dwa trzy  
Mały smoczku, otrzyj łzy  
  
Chwila to zaczarowana  
Niech się grota stanie szklana!  
Ledwo wypowiedziała ostatnie słowo, obłok, na którym siedzieli,   
zaczął płynąć i zatrzymał się dopiero nad smoczą zieloną grotą,   
która już nie była zielona tylko przejrzysta jak szkło.  
Płomyk nie mógł wypowiedzieć ani jednego słowa, patrzył szeroko   
otwartymi oczami ze zdumienia. To jego dom, widział wszystkie   
pokoje, kuchnię i lodówkę ze smakołykami. Spojrzał na swój pokój,   
zobaczył w nim mamę. Siedziała nieruchomo i patrzyła przerażonymi   
oczami w okno. Taty nie było. W pokoju rodziców w małej kołysce   
spała Ognisia.  
Płomyk spojrzał na nią i pomyślał: całkiem ładna ta Ogniśka, ale i   
tak jej nie lubię. Znowu spojrzał na mamę. Siedziała dalej   
nieruchomo. Płomyk przeraził się, nigdy wcześniej nie widział tak   
smutnej mamy.  
- Co jej się stało – zapytał z przejęciem i gdzie jest tata?  
- Mama czeka na ciebie i bardzo się martwi, domyśla się, że   
uciekłeś, a tata szuka cię po całym Świetlikowie – odpowiedziała   
wróżka.  
- Aha – westchnął Płomyk i poczuł się dziwnie.  
Z jednej strony żal mu było rodziców, ale z drugiej strony cieszył   
się, że wreszcie myślą o nim, a nie o tej Ogniśce.  
Jego rozmyślania przerwał głośny świst. Wróżka krzyknęła:  
- Uważaj!  
Nad ich głowami przeleciało z ogromną szybkością coś białego,   
chichoczącego złośliwie.  
- Co to? – przestraszył się Płomyk.  
- To Zamrażak, nienawidzi ciepła. Wszystko co ciepłe zamienia   
w lód. Długo szukał Świetlikowa. Chroniłam to miasteczko,   
zasłaniałam błękitnymi obłokami, ale wszystko na nic. Znalazł je.   
Biada nam wszystkim – mówiła coraz słabszym głosem wróżka.  
Płomyk rozejrzał się dookoła – piękne góry zamieniły się w lodowce,   
stawało się coraz zimniej. Zamrażak chuchał i dmuchał, chichotając   
przeraźliwie. Wróżka próbowała mu przeszkodzić. Podnosiła   
czarodziejską pałeczkę, ale jej magiczna moc malała. Zamrażak   
zbliżał się do zielonej groty. Zaskoczone smoki nie rozumiały, co   
się dzieje.  
- To nie żarty, nie pozwolę na to – krzyknął odważnie Płomyk

Niewiele myśląc, zionął ogniem tak mocno, że wokoło zrobiło się   
gorąco i lód zaczął się topić, ale Zamrażak nie dawał za wygraną,   
chuchał jeszcze mocniej i krzyczał piskliwym głosem:  
- Zaraz cię zamrożę, zamrożę całe Świetlikowo, a zacznę od   
twojej groty.  
- Nic z tego, tam są moi ukochani rodzice i moja mała siostra,   
nikt nie zrobi im krzywdy! Smoki, smoczaki wszyscy razem na   
Zamrażaka! – wołał Płomyk.  
Smoki z całego Świetlikowa zaczęły ziać ogniem. Gorące płomienie   
otaczały Zamrażaka.  
- Ojojoj, ojojoj, parzy, gorąco, parzy, ojojoj, nie   
wytrzymam! – Zamrażak świsnął, wzbił się wysoko i zniknął.  
  
Wszystkie smoki odetchnęły z ulgą. Zaczęły trzepotać z radości   
skrzydłami, sypać iskrami i machać ogonami.  
Płomyk był szczęśliwy. Nagle poczuł, że ktoś go unosi. To tata   
podniósł go na swoich skrzydłach, obok leciała mama z Ognisią.   
Płakała z radości i szczęścia, że Płomyk wrócił i że jest takim   
odważnym smokiem.  
Wieczorem zmęczeni, ale szczęśliwi usiedli razem przy stole w swojej   
zielonej grocie. Zajadali ulubione płonące lody miodowe z orzechami.   
Mama czule obejmowała Płomyka szczęśliwa, że już jest w domu. Tata   
trzymał Ognisię, która wpatrzona w płonące lody po raz pierwszy   
kichnęła i wypuściła mały ogieniek z pyszczka. Wszyscy wybuchnęli   
śmiechem.  
- No, może będzie jeszcze z niej porządny smok, już ja tego   
dopilnuję – powiedział Płomyk.  
- Jesteśmy tego pewni – zgodnie potwierdzili rodzice – Nie   
każda siostra ma takiego dzielnego brata.  
Płomyk zamyślił się – mam wspaniałych rodziców, wcale im się nie   
znudziłem. Wróżka miała rację. Podszedł do okna, spojrzał w górę, na   
obłoku siedziała Błękitna Wróżka – ukochana, najmądrzejsza pani ze   
smoczego przedszkola. Wróżka uśmiechnęła się do smoczka.  
- Ach, jestem najszczęśliwszym smokiem na świecie – westchnął   
Płomyk.

……………………………………………………………………………………………..